Na prawach rękopisu

NA STRAŻY —

15. X. 1944
JEROZOLIMA

Pierwszy Biuletyn Wewnętrzny
Związku Pracy dla Państwa

* * *

Państwo Polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli... Każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmóc siłę i powagę Państwa, — mówi pierwszy artykuł obowiązującej nas Ustawy Konstytucyjnej.

W chwili, gdy nad tymi prostymi prawdami i obowiązkami, bierze górę małoduszne kapitulantstwo i to, niestety, sięgające aż takich wyżyn, gdzie poczucie najbardziej skupionej odpowiedzialności za losy Narodu i Państwa powinno położyć nieprzekraczalny próg na drodze, prowadzącej wprost, już nie tylko do pomniejszenia siły i powagi państwa, ale do przekazania następnym pokoleniom w spadku dziejowym niewoli, tym bardziej należy podkreślać przepracowywać i uświadamiać sobie i innym, czym była, czym jest w tej chwili oraz czym być może i powinna Polska w systemie politycznym świata i Europy zwłaszcza, — tym zaś, którzy szukając rozwiązań w koniunkturalnej służbie obcym interesom, sprowadzają wielką sprawę Narodu i Państwa do poziomu własnej małoduszności, zaprzaństwa i głupoty, — wypowiedzieć zdecydowaną walkę.

Do walki tej, przede wszystkim z naszymi polskimi kapitulantami, którzy nie umieją czy nie chcą znaleźć godnej walczącego bez przerwy Narodu Polskiego postawy wobec zakusów na nasz byt niepodległy ze strony obcych, — wzywać będziemy nie tylko naszych członków, ale i tych wszystkich Polaków, dla których prawdziwa i czynem wyznawana troska o dobro Narodu i Państwa jest istotnie najwyższym obowiązkiem.

Nie jest naszym zamiarem zwalczanie tego czy innego rządu, wyłonionego na podstawie obowiązującej Konstytucji, ale będziemy nieustępliwie walczyć o to, aby jego działalność była przeniknięta duchem i literą tej Konstytucji, która nas od roku 1935 obowiązuje i w której ani jednego paragrafu, ani jednej litery, ani jednego znaku pisarskiego nie ma obecnie prawa zmienić absolutnie nikt. Władny jest to uczynić jedynie Naród Polski przez wyrażenie swej woli za pośrednictwem Sejmu, wyłonionego w warunkach, w których będzie zagwarantowana możliwość wyrażenia tej woli w sposób absolutnie niezależny od dyktanda obcego. Wykrętne próby obchodzenia, zmieniania, zawieszania itp. poszczególnych artykułów tej Konstytucji, stawiają odrazu tych, którzy je czynić będą poza prawem, bez względu na to, jakie stanowisko w naszej hierarchji państwowej piastują.

Przestrzegamy swoich i obcych, że wszelkie akty, powstałe w sposób

Najbardziej bohaterskie miasto świata — Warszawa — padła po 63 dniach nierównego boju.

W tej nad wyraz ciężkiej chwili, jednej z najtragiczniejszych, jakie w naszej martyrologji wojennej przeżywał Naród Polski — chylimy czoła przed ofiarami tej bezprzykładnej w dziejach ludzkości walki. Oddajemy cześć naszym braciom i siostrom, rannym i wziętym do niewoli wśród ruin dumnej stolicy. Cieniom poległych ślubujemy, że dziełu wyzwolenia całej, niepodległej i suwerennej Polski poświęcimy wszystkie nasze siły i w walce zarówno z wrogiem niemieckim, jak i z zaborczością wschodnią nie ustaniemy, póki nam tchu w piersiach starczy.

Dumnemu, wspaniałemu naszemu miastu, leżącemu dziś w gruzach, oddajemy naszą miłość gorącą, winną żywemu symbolowi wielkości niepodległego polskiego ducha, którego żadna przemoc złamać nie zdoła.

Tym zaś, którzy spokojnie umieli patrzeć na mękę agonii ginących bez pomocy bohaterów, tym, którzy z zimnym okrucieństwem pomocy tej im odmawiali — wyrażamy uczucia wstrętu i pogardy.

Wierzymy święcie w przyszłość Narodu Polskiego, wierzymy w odrodzenie i rozkwit polskiej państwowości, wierzymy, że ofiarna krew, którą ulice Warszawy są przesiąknięte, przepełni czarę nieprawości świata i spowoduje zwrot w opinii publicznej ludów, która zrozumie wreszcie, że bez Polski świat uległby przemocy germanskiej buty i moskiewskiego barbarzyństwa.

Dziś Warszawa jest jedną mogiłą. Ale życie jest nad zgon silniejsze.

Żołnierz polski dwukrotnie krwawił się podczas tej wojny w Warszawie.

I żołnierz polski odda Ją zpowrotem Narodowi i Państwu.

niezgodny z obowiązującą Konstytucją, nie będą miały żadnego znaczenia prawnego i Naród Polski nigdy ich nie uzna.

Gotowi jesteśmy godzić się na w i ą z a n i e interesu Narodu i Państwa Polskiego z interesem innych narodów i państw, tak samo, jak związał swój los Naród Polski, nie od dzisiaj, z losami całej Europy Zachodniej i całej jej kultury i cywilizacji, — dopóki jednak sił i środków nam starczy nie pozwolimy nigdy, aby interes Narodu i Państwa Polskiego stał się sługą interesu najbardziej choćby zaprzyjaźnionego mocarstwa, a cóż dopiero naszych wrogów.

Oto zadania, które Biuletyn będzie chciał wypełnić.

Targ o Wodza Naczelnego

Nie chcemy w poniższych rozważaniach wchodzić w personalną stronę walki, która od dłuższego już czasu toczy się o osobę generała K. Sosnkowskiego na gruncie londyńskim. Wydaje się nam, że jego stanowisko w tym ciężkim kryzysie podzielane jest przez wszystkich, komu dobro nie tylko wojska ale i powaga i godność całej Polski lezy na sercu i sądzimy, ze ci ludzie i te ugrupowanie polityczne, które w istniejących warunkach wypowiedziały Naczelnemu Wodzowi otwartą walkę, w swym niepojętym zaślepieniu zagubiły wszelką myśl państwową i postępowaniem swym przynoszą Polsce zdecydowaną i często niepowetowaną szkodę.

Przyjrzyjmy się kolejnym etapom konfliktu czynnikow rządowych z Naczelnym Wodzem, aby zdać sobie sprawę, o co w tym konflikcie chodzi. Konflikt ten bowiem rozgrywa się równocześnie w paru niezależnych płaszczyznach.

Pierwszą z nich stanowi zasadniczy stosunek rządu do zagadnień ustrojowych państwa. Wiadomo powszechnie, ze od pierwszej chwill, a więc od czasu, gdy gen. Sikorski utworzył rząd na jesieni 1939 r., konstytucja z r. 1935 była przezeń przyjęta jedynie formalnie, aby zapewnić ciągłość legalnego istnienia rządu, ze natomiast tendencje rządu szły w kierunku odrobienia wszystkiego, co stało się w Polsce od r. 1926 i obrzucania blo tem całego dorobku kilkunastu ostatnich lat. Usilnie dążono do nawrotu do stosunków przedmajowych, kiedy to czynnikiem rządzącym był nie Prezydent, ani rząd, ale partje polityczne rząd wybierające i popierające. Poniewaz nawrót do tego stanu rzeczy nie był prawnie możliwy, tedy gen. Sikorski wymusił na Prezydencie zrezygnowanie z jego uprawnień, przewidzianych konstytucją 1935 r., co zupełnie wystarczało, aby w bardzo znacznym stopniu upodobnić obecny stan rzeczy z tym, jaki istniał, kiedy obowiązywała Konstytucja z marca 1921 r., w szczególności zaś, aby podporządkować wojsko rządowi, a więc poprostu partiom politycznym. Na to oczywiście mógł sobie bez obawy pozwolić gen.. Sikorski, który miał w swym ręku dwa atuty, które mu całkowicie rozwiązywały zagadnienie osobistej władzy nad wojskiem.

Pierwszym — był fakt, ze oparcia dla siebie szukał nie tyle w polskiej opinji publicznej, która zresztą wstrząśnięta klęską wrześniową, była rozproszona i nie odrazu mogła znaleźć swój odpowiedni wyraz, — ile w starych swych stosunkach ze sztabem i rządem francuskim, którego dyrektywom podporządkował się całkowicie. Posiadając oparcie u Francuzów, gen. Sikorski był pewien swego decydującego wpływu na całość spraw zarówno rządowych jak i wojskowych.

Atut drugi zdobywał przez zdecydowanie się na objęcie równoczesne trzech stanowisk: Wodza Naczelnego, Prezesa Rady Ministrów i Ministra Spraw Wojskowych. W ten sposób zapewnił sobie władzę całkowicie dyktatorską, która wobec paktów konwentów prezydenckich, absolutnie niczym skrępowana nie była.

P.Mikołajczyk, objąwszy w spadku po gen. Sikorskim szefostwo rządu, oczywiście nie mógł posiadać atutów gen. Sikorskiego. Jeśli można było pytać, czy i o ile opinia polska popierała Sikorskiego, który, bądź co bądź był znaną postacią wojskową i polityczną nie tylko w Polsce, ale i zagranicą, to w wypadku p. Mikołaj-

czyka zagadnienie to wogóle nie istniało. Osoba jego nikomu nic nie mówiła. Nikt z poza jednego z powiatów poznańskich, gdzie p. Mikołajczyk przed wojną funkcjonował, nie znał nawet jego nazwiska. Jako cywil, nie mógł być ani Naczelnym Wodzem, ani Ministrem Obrony Narodowej. Znajdując zaś poparcie jedynie u grupki członków PPS i Stronnictwa Ludowego (Partji Pracy, jako nic kompletnie nie znaczącej, jak również wykluczonych członków Stronnictwa Narodowego, spokojnie można nie brać pod uwagę) — orientował się doskonale, że to nie wystarcza.

Zaczął więc szukać dróg podporządkowania sobie wojska, wbrew któremu realizowanie tych wytycznych politycznych, które w myśl życzeń angielskich realizować postanowił, — byłoby niesłychanie trudne, jeśli nie wręcz niemożliwe.

Jednym ze sposobów był nawrót do tez konstytucji marcowej, w myśl przepisów której nominacja Wodza Naczelnego następuje na wniosek Rady Ministrów a przez to uzależnia go od rządu. To zagadnienie umacniałoby w znacznym stopniu pakta konwenta, które, jak się obecnie okazuje obowiązywać miały Prezydenta nie tylko w stosunku do rządu gen. Sikorskiego, ale również i do jego spadkobiercy, w osobie p. Mikołajczyka. I byłoby wszystko dobrze, gdyby Wodzem Naczelnym został zwykły wojskowy fachowiec, skłonny do podporządkowania się całkowicie dyrektywom rządowym, niezależnie od politycznego kierunku rządu. Z chwilą jednak, gdy rząd p. Mikołajczyka nie tylko przejął kurs prosowieckiej polityki gen. Sikorskiego, ale ten kurs tak pogłębił, że doprowadza do tego, iż zacierać się zaczynają niemal granice między postawą agentur obcych a postawą rządu polskiego (rozmowy p. Mikołajczyka w Moskwie z przedstawicielami Komitetu Wyzwolenia, niebezpieczne akcenty w prasie obcej o dwóch równorzędnych rządach i t. d.), — ujawniło się, że Wódz Naczelny jest zdecydowany w sposób najbardziej kategoryczny sprzeciwić się takiej polityce, że nie pozwoli na szafowanie krwią polskiego żołnierza w interesie obcych i nie zgodzi się na sprowadzanie go do rzędu narzędzia w realizowaniu planów niezgodnych z interesem politycznym Polski.

...Naczelny Wódz w każdej wojnie stanowi część nieodłączną państwa. Musi na sobie wytrzymać ciężar polityki, bez niej niema wojny — są one nieodłączne od siebie... (J. Piłsudski)

Skoro p. Mikołajczyk zorientował się, jak sprawy stoją, zrozumiał, że bez usunięcia gen. Sosnkowskiego cała jego polityka zawiśnie w próżni. Zdawał sobie jednak sprawę, że sam walki z Wodzem Naczelnym nie wygra. Los jednak dał mu dwóch dostatecznie silnych sprzymierzeńców. Pierwszym były Sowiety, dla których osoba gen. Sosnkowskiego, jako zdecydowana indywidualność polityczna i wojskowa oraz zdecydowany obrońca integralgralności terytorialnej i niezależności Polski, — była szczególnie nienawistna. Sowiety więc za warunek zawarcia porozumienia polsko-sowieckiego postawiły usunięcie gen. Sosnkowskiego.

Sojusznikiem drugim w tym względzie stał się rząd p. Churchilla, który w imię swych stosunków z Rosją Sowiecką oraz w obawie, że Stalin każdej chwili może zawrzeć odrębny pokój z Niemcami, zdecydował się płacić za rosyjską pomoc w prowadzeniu wojny oczywiście wszystkim, tylko nie interesami angielskimi. Uważając osobę gen. Sosnkowskiego za przeszkodę w zawarciu porozumienia polsko-sowieckiego, które, jak to rozumie każdy uczciwie myślący człowiek, byłoby wstępnym etapem do uczynienia z Polski 17-ej republiki sowieckiej, rząd angielski oddawna nieoficjalnie, a ostatnio już oficjalnie interweniował w sprawie zmiany na stanowisku Naczelnego Wodza.

Dopiero ten sukurs obcych, Stalina i Churchilla, umożliwił p. Mikołajczykowi wymuszenie na Prezydencie R.P. odwołanie gen. Sosnkowskiego ze stanowiska Naczelnego Wodza.

Nie jest rzeczą obojętną atmosfera moralna, jaka cechowała tę długą walkę p. Mikołajczyka z Wodzem Naczelnym. Pamiętamy jej wstrętny etap w organie p. Mikołajczyka „Zielony Sztandar" z przed dwóch lat; pamiętamy również całą wielomiesięczną akcję odbierania gen. Sosnkowskiemu stanowiska Następcy Prezydenta w drodze nacisków, pochodzących rzekomo z Kraju, uchwałę Rady Narodowej, tak zasadniczo sprzeczną z Konstytucją. Cała ta wstępna akcja organizowana była przez oficjalne polskie czynniki, które nie wahały się popierać ataków prasy cudzoziemskiej na osobę gen. Sosnkowskiego. Ukoronowaniem tej akcji była ohydna kampania przeciw gen. Sosnkowskiemu w związku z jego rozkazem do Armii Krajowej z dn. 1 września r. b., w którym gen. Sosnkowski stwierdza powody i lokalizuje odpowiedzialność za niedostarczanie pomocy ginącej bez broni i amunicji Warszawie.

Gen. Sosnkowski został zwolniony z chlubnie zajmowanego stanowiska w wyniku presji obcych agentur, którym uległ rząd p. Mikołajczyka. Gen. Sosnkowski został powalony przez polskie ręce, które stały się tych agentur posłusznymi wykonawcami. Tego żaden uczciwy Polak nigdy nie będzie w stanie zapomnieć.

Targ o Naczelnego Wodza był widowiskiem ohydnym, bezprecedensowym w naszej historii. Zwyciężyły w nim nędza i małość, zwyciężył interes obcy, zwyciężona została przytym polska racja stanu.

Wierzymy głęboko, że zgodnie ze słowami listu odręcznego Prezydenta R. P. „wielkie wartości i zasługi gen. Sosnkowskiego i jego niezłomna wierność ideałom Narodu znajdą w odpowiedniej chwili zastosowanie dla dobra sprawy Polski", tak jak wierzymy, i nie mamy w tej naszej wierze cienia wątpliwości, że wszelkie zaprzaństwo, małoduszność i wysługiwanie się obcym znajdą zasłużoną i surową karę.

KRAJ A RZĄD

Tam, gdzie istnieje wola walki nieugiętej, niezłomnej — tam miejsce na największe ofiary.

Tam zaś, gdzie małoduszność ludzka, szuka wykrętnych frazesów w rodzaju „potrzeby biologicznego zachowania narodu", — tam oszczędność wysiłku i ofiar winna być drogowskazem.

Rząd p. Mikołajczyka napewno nie reprezentuje woli walki. Reprezentuje niezwykłą wprost uległość wobec obcych. Ale twierdzi, że w swej polityce reprezentuje wolę Kraju.

Tymczasem Kraj walczy. Do nieznanego w dziejach zadokumentowania woli **walki**, a nie uległości, zrywa się Warszawa.

P. Mikołajczyk śle do Moskwy ustępliwe „memorandum”. Warszawa walczy i Warszawa mówi. Oto kilka wyjątków z depeszy Dowódcy Armji Krajowej do Naczelnego Wodza i Premiera z dnia 29. 8. r. b.

„Zapoznałem się z przesłanym tu do Delegata Rządu planem Pana Premiera rozwiązania w porozumieniu z Sowietami sprawy naszej po zajęciu przez Sowiety Warszawy. **Plan ten jest całkowicie kapitulacyjny** i przewiduje szereg najważniejszych pociągnięć politycznych w oparciu o dobrą wolę Sowietów bez uzyskania uprzednich gwarancji ze strony ZSRR i Aliantów. Plan ten **jest odstąpieniem** od dotychczasowej linii politycznej i **zejściem z platformy niepodległościowej**.

W tej tak ważnej dla przyszłości Polski chwili wobec mającej zapaść decyzji o historycznej wadze, uważam za mój obowiązek oświadczyć w imieniu Armii Krajowej, którą dowodzę — a niewątpliwie w całkowitej zgodzie z poglądem patriotycznie myślącego społeczeństwa, że Polska nie **na to walczyła** przez 5 lat **z Niemcami, by skapitulować wobec Rosji**.

Warszawa od miesiąca podjęła walkę, którą prowadzi przy znikomej pomocy zzewnątrz i nie na to wali się w gruzy, żeby rząd ugiął się pod naciskiem okoliczności i narzucił Narodowi postawę uległą wobec przemocy, — postawę, którą historia potępi.”

GDZIE ZWYCIĘSTWO?

Autor książki, napisanej podczas wojny i przygotowywanej obecnie do druku, powiada, że o całym sposobie myślenia Anglika, o całej polityce angielskiej decyduje *„żeglarskość”* tego narodu.

— Żeglarz nie wytwarza wiatru, a tylko odpowiednio nastawia żagle, kiedy wiatr wieje. Nie powoduje burzy, a raczej stara się ją ominąć, uciec przed nią. Kiedy jednak burza go ogarnie, cały wysiłek żeglarza skierowany jest na to, aby burzę przepłynąć z najmniejszym uszczerbkiem dla okrętu i dla załogi. Potym zobaczy się, co można i trzeba będzie robić. —

Konserwatyzm angielski jest niewątpliwie tak silny, że całej politycznej działalności Anglji nadal nadaje charakter odpowiadający okresowi okrętu żaglowego.

Konseratyzm ten aż nazbyt często zapomina, że okres żagla już minął. Że więc żyjemy w okresie śrubowca, który powstał dla chodzenia burzom naprzeciaj; ktory nie potrzebuje wiatru, ale też go się nie boi, bo ma własny napęd, utrzymujący okręt, wbrew wiatrom, na jego drodze do wytkniętego celu. Ten konserwatyzm angielski był dotychczas bardzo silnie podbudowany zaletami geograficznego położenia wysp brytyjskich. 40 kilometrów kanału La Manche, którego nikt jeszcze, od czasów Wilhelma Zdobywcy, nie potrafił skutecznie przepłynąć w stronę Anglji, wyhodował zasadę: Anglja ma zawsze czas.

Przesłanki te zdecydowały o całym charakterze polityki brytyjskiej, która w zasadzie jest empiryczna. Nie tyle przewiduje czy tworzy fakty, ile je tylko rozwiązuje w momencie ich powstawania. Poczucie niebezpieczeństwa rodzi się w Anglji dopiero wtedy, gdy na kontynencie Europy powstaje w sposob widoczny jakaś, zdaniem Anglji, zbyt wielka potęga, która pod swoją hegemonią mo-

głaby zmontować przeciw Anglji całą Europę. Wtedy Anglja, naogół zimno odnosząca się do kontynentu europejskiego, zaczyna gorączkowo poszukiwać sojuszników na kontynencie w myśl innej zasady: balance of power. Szuka sił, przy pomocy których mogłaby się wybronić przed zagrażającym jej niebezpieczeństwem a potym, gdy balance of power zostanie, jej zdaniem przywrócone, o ile możności najszybciej wycofać się znów, do swego: splendid isolation.

Anglja w gruncie rzeczy nie współpracuje z Europą. Anglia stara się tylko Europę odpowiednio zmontować i to tylko w chwili zagrażającego Anglji lub jej interesom (a tu największą rolę odgrywają interesy handlowe) niebezpieczeństwa. Nawiasem mówiąc ten brak faktycznej współpracy Anglji z Europą powoduje, że Anglja nigdzie w Europie sympatji nie posiada. Na tle takiej postawy Anglji w stosunku do kontynentu, łatwo jest zrozumieć i ocenić politykę angielską w ciągu ostatnich lat przed wybuchem wojny obecnej, podobnie jak i jej politykę podczas tej wojny.

Po zakończeniu wojny poprzedniej, pobiciu Niemiec i niezmiernemu osłabieniu Rosji Sowieckiej przez rewolucję komunistyczną, Anglja krótkowzrocznie przyszła do przekonania, że Francja zdobyła sobie w Europie zbyt wiele sympatji i wpływów. Negliżując więc Rosję sowiecką, której rzeczywistosci wewnętrznej nigdy nie umiała i dotychczas nie umie zrozumieć, i przeceniajac skutki klęski Niemiec, dla ich sił wewnętrznych, zaczęła popierać Niemcy, jako równoważnik sił francuskich w Europie, nie rozumiejąc znowu, że dekadencja Francji powojennej jest tak głęboka, że państwo to nie tylko nie potrafi nikomu zagrozic przez czas dłuższy, ale nawet nie będzie potrafiło skutecznie się bronić przed jakimś zdecydowanym atakiem. W rezultacie Anglja znalazła się w obliczu narastania dwóch potęg w Europie: Niemiec i Rosji. Polityka zaś jednego i drugiego państwa była taka, że znalezienie wspólnego języka z którymkolwiek z nich było prawie niemożliwe. Anglja próbowała więc niezdecydowanie dać obu tym potęgom błogosławieństwo na wojnę między nimi. Próby te nie tylko nie dały rezultatu oczekiwanego, ale nadto przyniosły dalsze zmniejszenie się wpływow angielskich w Europie wogóle, a w Europie Środkowej — oddawanej już wtedy na łup Niemcom i Rosji Sowieckiej — zwłaszcza.

Europa musiała układac swe stosunki sama. W pewnym okresie czasu stało się widoczne, że z dwóch poteg, których musiała zacząć obawiać się Anglja (Sowiety zresztą zaczęły niebezpiecznie penetrować i Azję gdzie nastpowały coraz ostrzejsze starcia z wpływami angielskimi), Niemcy zdradzają takie apetyty, że one właśnie staną się bezpośrednim powodem wybuchu wojny. *Anglia gwałtownie zaczęła montować* Europę przeciw Niemcom. Rozdawano gwarancje na prawo i lewo, proponowano i zawierano sojusze. Brak jednak dłuższej współpracy z Europą, brak oddawna wypracowanej linji wytycznej, zemścił się bardzo szybko.

Montowana przeciw Niemcom budowa miała swoją wartość głębsza tylko tam, gdzie poszukiwany wspólnik czy sojusznik we współpracę z Anglią wkładał swoją własną treść i miał swoją własną postawę wobec nadchodzącej burzy. Taką więc była postawa Polski, która z sojuszu z Anglją mogła wyciągnąć korzyści tylko na dłuższej fali. W pierwszym bowiem okresie sojusz miał dla Polski znaczenie jedynie moralne, — materjalnego zaś żadnego. (Takiej nap. postawy nie miała Francja, mimo że sojusz z Anglią dawał jej odrazu poważną pomoc moralną i materialna).

Anglia z sojuszu z Polską wyciągała odrazu dwie korzyści. Z jednej strony nabierała prawa do wypisania na swych sztandarach bojowych hasła walki o wolność narodów mniejszych, o wolność Europy wogóle z drugiej zaś uzyskiwała to, co dla niej zawsze było najważniejsze: c z a s.

Mimo tego „c z a s u", uzyskanego dzięki polskiemu wysiłkowi, Anglia nie potrafila, ba, nie mogla nadrobić w ciągu 9 miesięcy tego wszystkiego, czego zaniedbała jej polityka w ciągu lat 20-tu.

Po niezmiernie szybkim rozbiciu Francji (i ekspedycyjnej armji angielskiej) cały kontynent europejski, poza Rosją Sowiecką, znalazł się teoretycznie, a dość szybko i praktycznie w ręku Hitlera i, kiepsko zresztą, pomagającego mu Mussoliniego.

W lipcu 1940 r. *Hitler zwrócił się do Anglii* z propozycjami załatwienia reszty spraw *na drodze pokojowej.* Anglia odmówiła wszelkich rokowań, bowiem wtedy właśnie, jak rzadko na przestrzeni dziejów, miała wyraźną wizję tego, co dalej nastąpi.

Zdawała sobie sprawę, że Hitler, rozwiązawszy sobie ręce na Zachodzie (w myśl ulubionej jego zasady prowadzenia wojny na jednym froncie), uderzy na Rosję Sowiecką. W walce sam na sam z Hitlerem Rosja będzie pokonana. Tedy Hitler zdobędzie olbrzymi arsenał dla dalszych gigantycznych zbrojeń, równie niedosiężny, jak obecnie jest dlań niedosiężny angielski arsenał w Ameryce. Wtedy też "balance of power" ulegnie zwichnięciu na zawsze. Potęga bowiem Hitlera samym swoim ciężarem gatunkowym podyktuje Anglii warunki, jakie Niemcy zechcą. Dodajmy zresztą bardzo ważną okoliczność, że wtedy jeszcze „o ś" stała mocną stopą na terenie Afryki i Morza Śródziemnego.

Beznadziejna, zdawałoby się „bitwa o Anglię", w której Polacy odegrali tak ogromną rolę zdecydowała o losach wojny. Wtedy też Anglia wraz z wiernie u jej boku stojącymi Polakami, co podkreślamy z całym naciskiem, położyła stanowcze podwaliny pod skuteczność późniejszego oporu Rosji Sowieckiej. Wtedy właśnie Anglia z Polakami uratowała po raz pierwszy Rosję.

Oręż, choć może jeszcze niedoskonały, święcił swój zupełny triumf. Wskutek powodzeń orężnych przed polityką angielską otwierały się ogromne horyzonty i możliwości. Klucz do wszystkich zagadnień europejskich przechodził automatycznie i faktycznie do rąk Anglii i współdziałających z nią Stanów Zjednoczonych.

Z tych możliwości narodziła się *Karta Atlantycka,* która całą podbitą przez Hitlera Europę montowała moralnie po stronie Anglii. Europa zaczęła stawiać na PAX BRITANICA, rozumiejąc, że przy stałych tendencjach do "balance of power", zagadnienie życia narodów mniejszych czy wręcz małych jest zapewnione. One bowiem w gruncie rzeczy, przy odpowiednio zmontowanych siłach do wspólnej obrony, stanowią właściwą instytucję pokoju. Oczekiwano więc, że polityka angielska, otrzeźwiona przykrymi doświadczeniami doryweczego montowania Europy, zrozumie, iż trzeba wyjść z okresu „żaglowego żeglarstwa". Że będzie sama tworzyć nurt lub że pójdzie za nurtem, zapewniającym Europie maksimum długoletniego sprawiedliwego pokoju i bezpieczeństwa.

Współpraca Anglii z Francją oraz z odpowiednio zbudowaną i na wolnym związku wolnych narodów opartą Europą Środkową, rodziłaby ten stan, że "balance of power" zgóry i stale kształtowałby się na korzyść Anglii, zwłaszcza po wyrwaniu zębów zaborczości niemieckiej w drodze możliwej wtedy do osiągnięcia bezwarunkowej kapitulacji Niemiec.

Hitler doskonale docenił te możliwości, otwierające się przed polityką angielską. Bardzo dobrze też zrozumiał przychylne tym możliwościom prądy, nurtujące całą, podbitą przezeń Europę. Postanowił je tedy utrącić w zarodku. Rozpoczął wyścig z Anglią. Wierzył, że zanim Anglia tak się dozbroi, że od obrony będzie mogła przejść do ataku, on stanie się panem całej Europy. Uderzył więc na Rosję Sowiecką.

Odrazu okazało się, że angielski nurt polityczny nie dorósł do wyrastających przed nim zadań i możliwości. Anglia znów czysto po żeglarsku nastawiła żagle pod przyjemny wiatr i zaczęła płynąć o wiele lżej i swobodniej, niż wczoraj, nie oglądając się jednak dokąd płynie.

Zadziwiająca jest ta *bezprzykładna wprost radość,* z jaką Anglia rzuciła się na szyję nowemu wspólnikowi walki z Niemcami. Zdumiewa ta łatwość, z jaką Anglia przeszła do porządku dziennego nad wszystkimi doświadczeniami tak przecież świeżej historii. Jeszcze nie wysechł atrament na piórach sowiecko-niemieckich, ani farba drukarska na aktach wczoraj tak gwałtownie potępiających „zbrodniczość" i „agresywność" polityki angielskiej (vide mowy Mołotowa z dn. 31. X. 1939 i 1. 8. 1940), — a już zapanowała sielanka niczym niezamącona.

Nowemu sojusznikowi nie postawiono żadnych warunków. Ten zaś, w myśl swojej stałej zasady, że w stosunkach z państwami kapitalistycznymi „nigdy sobie nie dał narzucić nic, coby stanowiło o najmniejszej choćby potrzebie rezygnowa-

nia ze swej ideologii", nie tylko nie w swojej wczorajszej postawie nie zmienił, a przeciwnie narzucił innym konieczność uznania jego sposobu myślenia, jego celów wojennych.

Moralne oblicze wojny, a wraz z tym i wykładnia celów wojny zmieniły się jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej.

I nie mogło być inaczej, gdy Stalinowi zatwierdzono wszystkie zdobycze, które zyskał w grabieżczej atmosferze gangsterskiej spółki z Hitlerem. Ale też na tej drodze atmosferę tamtej spółki przeniesiono bez reszty na stronę sojuszników.

W chwili, kiedy Sowietom zatwierdzono np. grabież Krajów Bałtyckich, stało się widoczne, że przyszły "balance of power" wykreśla ze swoich rachub prawo do życia państw małych, choćby najbardziej demokratycznych i że będzie się musiał oprzeć jedynie na t r w a ł e j s i l e potężnych.

W tym też momencie wojna powinna była się zakończyć. I zdaje się nam, że z punktu widzenia Anglii byłoby może najlepsze, gdyby wtedy cztery, czy pięć mocarstw (Niemcy, Sowiety, Japonia, Anglia i Stany Zjednoczone oraz może Chiny, choć to już wątpliwe) zasiadło do wspólnego stołu i podzieliło między siebie cały świat wraz z wolnością i ziemią narodów i państw mniejszych, przekreśliły ich cały byt, przeszłość i przyszłość. Utuczone Niemcy i utuczona Rosja stanowiłyby dla Anglii teoretyczne możliwości gry w Europie. Nie doszło do tego. Faktem jest jednak niezbitym, że już wtedy, gdy Anglia oddawała Sowietom Kraje Bałtyckie, na horyzoncie politycznym zarysowały się niepokojące oznaki, które doprowadziły fatalistycznie do dzisiejszych próbnych balonów na konferencji w Quebec: ratowania Niemiec od zupełnego rozbicia.

Na czymże bowiem dzisiaj *może Anglia budować swój "balance of power w Europie.* Rzućmy okiem na zarysowującą się polityczną mapę Europy.

Od wschodu sunie na Europę, za błogosławieństwem Anglii (vide cztery wygłoszone w tym roku mowy Churchilla) — euroazjatycka potęga ZSRR.

Powstrzymać ją, osłonić przed nią Europę tak, aby tej Europie równocześnie zapewnić możność ukarania niemieckich zbrodniarzy wojennych, mogłaby tylko odpowiednio zmontowana grupa narodów i państw Europy Środkowej z Polską na czele. Innej alternatywy napewno niema.

Polityka angielska zaś nie tylko nie pomogła, jak dotychczas, tej części Europy do zmontowania swoich sił, ale przeciwnie wszystkim ew. wysiłkom w tym kierunku kładzie gruntowny kres na przyszłość, oddając cały ten teren na łup „sowieckiej sfery wpływów", — jak to ustalono w Teheranie.

Sowiety idą oczywiście *na zupełny podbój* tej części Europy. Udają też tylko narazie „dobrą wolę", aby zawcześnie nie odkrywać kart i nie przerażać dalszych i bliższych sąsiadów. Tak jednak układają wszystkie warunki, że państwa Europy Środkowej tracą wszelkie cechy podmiotów i stają się bezwolnymi przedmiotami w rękach polityki moskiewskiej.

Finlandia ma rzekomo zostawioną sobie „wolność i niepodległość", ale przy wojskowych bazach sowieckich, mających trzymać w garści jej wszystkie najczulsze punkty życiowe przez lat 50! No i musi mieć, coûte que coûte, „przyjazny" Moskwie rząd. Obok, jak groźne dla innych memento, dogorywają wcielone do Sowietów, po krótkotrwałej, bo nawet roku nie sięgającej praktyce przyjaznych rządów i baz sowieckich, 3 republiki bałtyckie: Estonia, Łotwa i Litwa. Zaraz dalej idzie Polska, stanowiąca gwóźdź, który wczoraj jeszcze podtrzymywał całe sklepienie struktury Europy Środkowej. O Polsce Stalin deklamuje, że pragnie, aby była „silna i niepodległa" ale naprzód musi ona oddać połowę swego terytorium, 1/3 ludności, z której ponad milion i tak już wytracił, stworzyć „przyjazny" rząd i dać się otoczyć i pokancerować bazami wojskowymi na lat 20. Jak zaś dalece los tego pierwszego i tak bez przerwy wiernego sojusznika Anglii oddawany jest w ręce Sowietów, niech świadczy mowa Churchilla z dnia 28 ub. m., który conajwyżej może wyrazić „wiarę, że rząd sowiecki umożliwi, aby rządy sojusznicze działały wspólnie z Rosją Sowiecką w rozwiązywaniu zagadnienia polskiego". Dalej idą Czechy, które w imię zachowania choćby tylko praw etnicznych gotowe już teraz oddać się w pacht Sowietom. Dla Słowacji została stworzona „Rada Narodowa", urzędująca narazie w Moskwie. Rumunia ma się dowiedzieć o

ostatecznych warunkach swojej kapitulacji dopiero wtedy, gdy całe jej terytorium zostanie zajęte przez wojska sowieckie. Tymczasem już teraz wywozi się Rumunów bądź na Syberię bądź do robót przymusowych nad odbudową Odesy. Bułgarja poddała się tak bez reszty, że całą nienaruszoną armię swoją oddała już pod dowództwo sowieckie. Stanowi więc jako całość poważną bazę wojskową na Bałkanach. Nawet swoich wczorajszych rządców oddaje nie własnym sądom, a poprostu Armji Czerwonej.

Tędy też z całą bezceremonialnością Sowiety zabierają się do neutralizowania czy likwidowania niezależności polityki tureckiej; tędy też wali się wielki ciężar na piersi bohaterskiej Grecji, rozdzieranej już dziś wewnętrznie podstępnymi machinacjami agentów sowieckich.

Wytrawny uczeń Kominternu, Tito, oddał już Jugosławię pod okupację sowiecką. Węgry, gdy chcą, mogą zginąć. Tak czy inaczej, teren ich niezadługo zewsząd otoczony, zostanie siłą wcielony do tak zorganizowanej „sfery wpływów sowieckich".

Oddając ZSRR cały ten opisany teren Europy Środkowej, Anglia pomnaża siły sowieckie a pozbawia się obecnych czy potencjalnych sojuszników.

Na zachód od tego terenu leżą Włochy, które pod kierunkiem długoletniego speca od Kominternu, Ercolego, dojrzewają bardzo szybko do wojny cywilnej. O wojnę tę będzie jeszcze łatwiej, gdy Ercoli osiągnie upragniony styk z armią sowiecką via okupowana Jugosławia. Na tej samej linji znajdują się ciągle jeszcze walczące Niemcy, ktorych siła, jak twierdzono do wczoraj, ma być raz na zawsze gruntownie złamana a zdolność do regeneracji tej siły stanowczo i na stałe podcięta. Wreszcie Francja. Ta sama Francja, która, acz ma niezbyt chlubną kartę w tej wojnie, pragnie za wszelka cenę nic z dawnego imperium i dawnego stanowiska w świecie nie uronić. Ta sama jednak Francja, ktorej trzeba będzie długiego okresu usilnej pracy wewnętrznej, aby przełamać groźną dla tego, tak niedawno jeszcze wielkiego narodu, dekadencję, — nie jest zdolna do samodzielnego większego wysiłku, tymbardziej, że może szybciej niż Włochy dojrzewa do wojny cywilnej. Uzyskać więc coś może tylko na polu gry na sprzecznościach między Sowietami i Anglią. Grę tę zresztą w sposób niedwuznaczny już nie od dzisiaj zaczęła. Wszystko wskazuje na to, że sowieckie wpływy we Francji mają większe szanse utrwalenia się, niż wpływy nielubianej tam Anglji.

Na rumowiskach tak gruntownie rozbitej Europy stają więc, chcąc nie chcąc, oko w oko, polityka Anglji i polityka ZSRR.

Z jednej więc strony „żeglarska" Anglia ze swą polityką rozwiązywania nastręczających się faktów i problemow. Z drugiej przebiegła, zimna, wyrachowana, celowa, zgóry ustalająca, ba, tworząca fakty dokonane polityka ZSRR.

A przecież gdy przebiegamy myślą dzieje orężne tej wojny, musimy stwierdzić niezbity fakt, że wszędzie zwyciężał oręż angielski, bądź oddawany do rozporządzenia Anglji oręż Stanów Zjednoczonych.

Przecież nawet tak na każdym kroku sławiona przez Churchilla Rosja Sowiecka, gdyby nie pomoc amerykańsko-angielska, tkwiłaby nadal ze swymi nieuzbrojonymi i bosymi armiami (dostarczono Rosji 6 milionów par butów) gdzieś w stepach eurazji i być może Hitler przemawiałby z Kremla. Słusznie powiedział publicysta amerykański, William Chamberlin, że „wartość pomocy amerykańskiej dla ZSRR można odmierzyć różnicą pomiędzy klęska a zwycięstwem dyktatora sowieckiego w jego walce z Niemcami".

Wtedy to właśnie Rosja Sowiecka została uratowana po raz drugi w tej wojnie.

Tymczasem w chwili, gdy Rosja była niemal na dnie, potrafiła słać swoje wojska na okupację Persji, aby nie dać się tam politycznie zdystansować Anglji, a nadto następnie w Teheranie uzyskiwała aprobatę zaborów dokonanych i błogosławieństwo na nowe.

Rosja Sowiecka, bita, umiała w grze z Anglią nawet klęski swoje odpowiednio dyskontować, strasząc choćby porozumieniem z Niemcami, które teraz dopiero jest możliwsze i o które teraz dopiero jest o wiele łatwiej niż kiedykolwiek, — i ani na chwilę nie spuszczała z oczu swoich daleko wytkniętych celów, które też już teraz gwałtownie realizuje.

Żeglarska Anglia, wszędzie właściwie zwycięska, stoi wobec kompletnej ruiny swoich wczorajszych możliwości politycznych.

Z tą właśnie *świadomością — ruiny —* pojechał Churchill do *Quebec.*

„Balance of power", bo o to, nie o Polskę, poszła Anglia do wojny, osiągany, zda się, przez zwycięstwo nad Niemcami, został wywichnięty jeszcze groźniej i to właśnie w chwili, gdy zwycięstwo nad Niemcami jest tak bliskie.

Jedna, groźna dla Anglji potęga pada. Na jej miejsce wyrasta druga o daleko szerszym, groźniejszym i trwalszym zasięgu.

Co uczyni, w gruncie rzeczy opuszczona, żeby nie używać właściwszych słów, — *Europa?* Co uczynią rozbite Niemcy, po straszliwej a tak zasłużonej klęsce narodowego-socjalizmu? A jeśli pójda na komunizm?

Wtedy Moskwa stanie nad Renem, a poprzez bezsilną i tak dziś łatwą do ostatecznego zanarchizowania Francję, nad kanałem La Manche i nad Atlantykiem.

Wojna przeciw Niemcom wygrana.

Wojna o Europę, o stan rzeczy w Europie, o bezpieczeństwo Anglji, — przegrana na całej linji.

Celowość i konsekwentny upór działania Montgomerych i Eisenhowerów, pogrzebany bez reszty i z nawiązką przez Edenów. Wszystko właściwie trzeba będzie zacząć od początku w jakże o wiele gorszych warunkach.

Dziś, mimo prób optymizmu w mowie Churchilla z dnia 28 ub. m., usiłującego wmówić w słuchaczy, że sojusz trzech nigdy nie był tak silny, jak w chwili obecnej, — wszystkie inne zwroty, włącznie do apelu do posłów, aby go zbytnio nie naciskali w sprawach polityki zagranicznej, „o której musi mówić z największą ostrożnością", nie mogą napawać optymizmem ani angielskiej opinji ani tymbardziej opinji światowej. Charakterystyczne jest przecież, że w momencie zbliżającego się końca wojny (choć tutaj Churchill jest o wiele mniej optymistyczny od generałów alianckich, którzy koniec ten zapowiadali na bliskie już tygodnie), na konferencję w Quebec zjechało tylko dwóch mężów stanu. Chiny zaproszone nie były i o skórę ich zdają się odbywać jakieś zakulisowe targi. Stalin przyjazdu odmówił, bo zajęty jest prowadzeniem wojny, a jak my to widzimy, porządkowaniem „sfery wpływów". Dochodzą zaś nas uporczywe pogłoski, że narazie jeszcze leaderzy wielkich mocarstw nie są w stanie uzgodnić poglądów na przyszłą strukturę Europy i świata, że między ich poglądami zachodzą bardzo poważne różnice.

Do całości narysowanej przez nas sytuacji dołącza się więc jeszcze fakt, że przedwczorajsza „czwórka", czy wczorajsza „trójka" przyszłych rządców światem, nie jest nawet tą dawną „dwójką" z czasów Karty Atlantyckiej, a w 6-tym roku wojny zaczyna całkiem wyraźnie iść w pojedynkę.

Pan premier Churchill zdaje się zauważać, ze „żaglowy" okręt polityki angielskiej dopłynął dzisiaj niebacznie do tego samego przylądka straszliwych burz, od którego wczoraj wystartował.

Próbny balon o ewent. możliwościach *zejścia ze stanowiska „bezwarunkowej kapitulacji"* Niemiec, puszczony w czasie konferencji. w Quebec, zdaje się wskazywać, że polityka angielska zaczyna rozumieć, iż granice Renu nie są już dla bezpieczeństwa Anglii wystarczające, że więc trzeba może granice tego bezpieczenstwa przesunąć do Odry.

Tu jednak napewno zgody nie będzie, tymbardziej, że Niemcy właśnie na ten stan rzeczy spekuluja, a polityka angielska, znów szukająca rozwiązań aktualnych, stoczy się na śliską drogę przetargów o Niemcy z o wiele celowiej i przebieglej działającą polityką sowiecką. W tej zarysowującej się licytacji, polityka angielska ma małe szanse wygrania.

Tymbardziej, że aż nazbyt mocne słowa prem. Churchilla, zresztą tak mocne, jak niesprawiedliwe, że „Polska musi" w sporze z Rosją Sowiecką ustąpić, zdają się wskazywać na to, że Anglia nie zamierza w żadnym razie przesunąc granic swego bezpieczeństwa dalej od Odry na wschód.

Na tej połowicznej drodze „balance of power" osiągnięty nie zostanie.

Wojna skończy się conajwyżej nierozegraną dla Anglji, częściowym rozbiciem dla Niemiec, a kompletnym zwycięstwem dla Sowietow, którym polityka angielska ciągle odstępuje klucz do całej sytuacji.

Wschodnie granice bezpieczeństwa całej

Europy, a więc i Anglji, ktorej obecna wojna dostatecznie silnie wykazała i wykazuje coraz dobitniej, że stanowi ona integralną część kontynentu europejskiego, że więc mit 40-kilometrowego pasa wody skończył się na zawsze i że La Manche, ktory sama Anglia potrafiła przekroczyć inwazją, uratował ją po raz ostatni, — leżą conajmniej tam, gdzie przebiegały w r. 1939 wschodnie granice Finlandji, Krajów Bałtyckich, Polski i Rumunji. A może nawet i dalej.

Gdy więc Europa na takiej zasadzie i na tak pojętych granicach swego bezpieczeństwa będzie budowana, może się w niej znaleźć, ale też tylko wtedy, miejsce na bezwarunkową kapitulację Niemiec i na ich reedukację, co dzisiaj jest pustym frazesem.

Inaczej niema miejsca nawet na bezwarunkową kapitulację.

Gorzej, wszelkie marzenia o reedukacji, któraby przecież musiała być przeprowadzana i przy współudziale Rosji Sowieckiej, a może nawet pod jej przemożnym wpływem i przewodnictwem, starłyby z Europy resztki jej prawdziwej kultury i resztki chrzescijańskiego światopoglądu.

Oznaczałoby to, ni mniej ni więcej, tylko zmierzch Europy.

Przy tak rozegranej wojnie przez politykę angielską, Europa nie wypłynie przez bardzo długie dziesiątki lat z okresu burz. Koniec wojny będzie nieuniknienie początkiem konieczności utrzymywania przez wszystkich „trójkowych" czy „czwórkowych" mocarzy ogromnych stałych armij, początkiem potwornego wyścigu zbrojeń.

Na kulturę nie zostanie ani czasu ani miejsca.

Anglia, grzebiąc narody mniejsze, jest dzisiaj o milimetr od przegrania „zwycięskiej" wojny wogóle.

Premier Churchill, zapowiadając przy obejmowaniu swego posterunku, że „nie zamierza być grabarzem Imperium Brytyjskiego", zdaje się nie zauważać, że dziś grzebie Europę.

Świat europejski i cała jego wielowiekowa kultura znajdują się o sekundy od straszliwej klęski.

Co z Niemcami? (Rozważania)

Czy Niemcy, jako całość, doszli — w swym rozwoju historycznym — już w tej wojnie do szczytu potęgi i znaczenia, a w wyniku tego nadchodzący okres będzie początkiem szybszego lub powolniejszego zmniejszania się ich potencjału politycznego, gospodarczego, ludnościowego, militarnego, itp., — czy też jest to dalszy etap — aczkolwiek w tej chwili klęskowy -- ku osiąnięciu tego szczytu?. Oto pytanie, na które dzisiaj nie łatwo odpowiedzieć.

Trudność odpowiedzi na to pytanie zrodziła całą gamę pomysłów co do przyszłych środków, jakie należałoby po skończonej wojnie przedsięwziąć w stosunku do narodu i panstwa niemieckiego. Większość tych pomysłów przemawia za założeniem, że świat wierzy raczej w dalszy rozrost potęgi Niemiec, aniżeli w szybkie i nieuchronne zejście narodu niemieckiego z płaszczyzny polityki światowej czy europejskiej.

Wystarczy choćby uświadomić sobie, że u podstaw większości projektów przyszłego bezpieczeństwa i spokoju, leży t. zw. „niebezpieczeństwo niemieckie". Według nich świat ma się stać żandarmem i nauczycielem narodu niemieckiego, który w przyszłości może ponownie naruszyć pokój świata. Projekty, nawet tak na pozór potężnych tworów państwowych jak Rosja, Anglia, czy Stany Zjedn., pełne są niepokoju o przyszły spokój swiata z uwagi na naród niemiecki.

Najtrzeźwiej oceniają „rzeczywistość" niemiecką narody średnie i małe, będące od setek lat w stałej niemal wojnie z Niemcami. W poczuciu niemożności przeciwstawienia się naporowi niemieckiemu, wygrywane w przeszłości, i to stale „w pojedynkę", w rozgrywkach wielkich mocarstw, twierdzą, nie bez slusznosci, że jedynie usunięcie narodu niemieckiego z powierzchni ziemi, dałoby gwarancję uniknięcia w przyszłości „niebezpieczeństwa niemieckiego". W szukaniu sposobów ułożenia swych stosunków z Niemcami doszły poszczególne narody do różnych form tych stosunków również z Trzecią Rzeszą Hitlera, bądź przed wybuchem wojny 1939, bądź w czasie jej trwania.

O jakiejś więcej skonsolidowanej i ujetrzebna Niemcom, nie tylko dla osiągnię-

dnoliconej opinii świata w tej materii dotychczas mowy niema. Świadomość tego mają Niemcy i to jest jedną z podstaw ich polityki, gospodarki i strategii.

Drugą stronę zagadnienia stanowi sam naród niemiecki. Jego charakter, jego aspiracje, cele i dążenia. Chowany od szeregu pokoleń w przeświadczeniu, że panowanie nad Europą i światem również jemu się należy, nie może zrozumieć, dlaczego cel ten nie jest osiągalny, skoro inne nad światem panujące narody, nie są wcale odeń lepsze.

Na tę kwestję odpowiadają narody panujące pomysłami tak zw. reedukacji narodu niemieckiego, tj. wpojenia w Niemcy pogodzenia się z myślą, że naród niemiecki do koncertu rządzących światem nie wejdzie. Z koncepcją reedukacji Niemców łączy się zagadnienie ich terytorium, przemysłu, ludności, reagraryzacji itp.

Czy te pomysły są realne, względnie które z nich mają szanse realizacji? Uzasadnioną odpowiedź na to pytanie da nam dopiero sytuacja ostatniej fazy wojny i pozycja polityczna, w jakiej znajdą się w tym czasie Niemcy, — no i końcowy układ aliansów.

Sytuacja końcowa może być rozmaita, o diametralnie różnej sile i kierunku wpływów Niemiec na ułożenie powojennych stosunków w Europie czy w świecie, i to od pozycji zerowej poczynając.

Jeżeli Niemcy, mimo swego obecnego położenia militarnego — z którego zdają sobie niezawodnie sprawę — walczą nadal, to tylko dlatego, że w miarę przedłużania wojny polepsza się, w ich zrozumieniu, sytuacja polityczna Niemiec, choćby przez narastanie wzgl. powiększanie się sprzeczności interesów między obecnymi aliantami.

Jeżeli dziś, w czasie trwania konfliktu zbrojnego, istnieją już dość znaczne rozbieżności między mocarstwami, to cóż mówić o czasie powojennym, gdy faktyczne dyktatury obecnych demokracji (Churchill-Roosevelt) zmienią się w normalne rządy parlamentarne, a wysiłek wojenny, energia i zdecydowanie osiągnięcia zwycięstwa militarnego „rozmieni się" w poszczególnych państwach na tysiące spraw i zagadnień niemal indywidualnych czy grupowych, od socjalnych poczynając.

Zmiana sytuacji politycznej jest pocia lepszych warunków pokojowych, ale i stworzenia wypływających z nich lepszych warunków powojennych. Trzymając się najsłuszniejszej zasady w polityce, polegającej na umiejętności myślenia kategoriami partnera, zadajmy sobie pytanie, jakie mogą być w Berlinie kalkulacje polityczne na dziś i jutro.

Oto prawdopodobne rozumowanie politycznie uświadomionego Niemca: Jesteśmy narodem silnym i w ofenzywie; jesteśmy dobrymi organizatorami i najliczniejszą grupą etniczną w Europie. Inne, syte potęgi — poza Rosją — są w okresie defenzywy. Mniejsze narody w rozdrobnieniu. Jesteśmy i będziemy nadal zdolni do podejmowania samodzielnych decyzji. Obecna wojna — podobnie, jak poprzednia w stosunku do Francji — sprawiła wobec rozwoju techniki, że Anglia przestała być czynnikiem samodzielnym (w każdym razie na lądzie) a ostatnią decyzję samodzielną podjęła Anglia w roku 1940 po upadku Francji. Od tej chwili niczego większego bez porozumienia z innymi mocarstwami, Wielka Brytania uczynić nie zdołała i nie zdoła. Pragnące urządzić świat — obecnie ze sobą sprzymierzone — mocarstwa, zawsze zgodne nie będą. Konflikty narosną i któremuś z tych państw będziemy potrzebni. Hitler nie jest wieczny, naród zaś niemiecki pozostanie. Wyrastamy zatem, z uwagi na nasze walory, na potrzebny czynnik równowagi stabilizacji i pokoju. Mocarstwa zachodnie weszły do wojny z bardzo niebezpiecznym dla nas hasłem wolności narodów. Dzisiaj dzięki naszemu uderzeniu na Rosję (aczkolwiek strategicznie celu nie osiągnęliśmy) związały się z mocarstwem azjatyckim, uznającym jedynie prawo brutalnej siły. Koncepcja wielkich obszarów państwowych, będąca tej zasady wyrazem, zraziła do nich wszystkie niemal mniejsze i małe narody. Są to dzisiaj, potencjonalnie biorąc, nasi przyszli sojusznicy. Żadnego konstruktywnego planu przebudowy Europy, tak zwane demokracje zachodnie, obecnie nie mają i trudno pomyśleć, by go mieć mogły. Dwa światy, dwa światopoglądy mogą walczyć z nami, ale świata urządzać nie mogą. Konflikt między nimi jest nieunikniony i należy spowodować, by się ujawnił przed zakończeniem wojny, bo wówczas i warunki pokoju i okres powojenny lepiej dla nas się ułoży. I dlatego musimy walczyć nadal. Przecież na-

wet najskrajniejsze antyniemieckie pomysły nie kwestionują prawa do życia i bytu państwowego narodu niemieckiego, w tym samym czasie zaś tak byt jak i niezależność państwowa niejednego z państw, nawet alianckich, postawioną została pod znakiem zapytania.

Mocarstwa zachodnie Europy nie rozumieją zupełnie i nie doceniają dynamiki sił irracjonalnych i w miejsce zbankrutowanej politycznie Ligi Narodów, organizują nową Ligę imperialistyczną i gospodarczą. To wszystko musimy wykorzystać tak obecnie jak w przyszłości.

Jeżeli do tego dodamy, że nasza zupełna klęska grozi Europie zalewem — przynajmniej czasowym — wojskami i ideologią Moskwy, — sytuacja nasza w płaszczyźnie nietylko dalekofalowej polityki, złą nie jest. Dodajmy rosnące zmęczenie wojną narodów anglosaskich i mogący narosnąć konflikt między armią a Kominternem w Rosji, a dojdziemy do przekonania, że prędzej czy później ktoś nas będzie potrzebował, lub my zmontujemy wszystkie przeciwimperialistyczne siły Europy i świata do dalszego marszu o panowanie, unikając błędów popełnionych w ostatnich dziesiątkach lat...

Oto skrót politycznego myślenia Niemców. Czy słuszny, pokaże może najbliższa przyszłość.

Tymczasem mnożą się dowody, że wiele jest słuszności w tym rozumowaniu. Mocarstwa zachodnie, zatraciwszy idealistyczne założenia celów obecnej wojny, pragną uzyskać kapitulację Niemiec, zostawiając resztę „na jutro". Rosja prowadzi swą własną wojnę i własną dalekowzroczną politykę. Niemcy biją się nadal.

Konferencja w Quebec ukazała pierwsze „czerwone światło", płynącym dotychczas zgodnie mocarstwom zachodnim i Rosji. Jest na niej napis prawie widoczny: obecna zawierucha światowa w tym składzie aliansów do końca doprowadzoną nie będzie.

Nowe możliwe konfiguracje to kalejdoskop przewidywań i możliwości. Rozpiętość wojny i narastających rozbieżności jest tak wielka, że każda niemal konstelacja jest możliwa. Empiryzm polityki angielskiej utrudnia wnioskowanie, gdyż nie wiadomo który z narastających konfliktów zechce Anglia wcześniej rozwiązać, chociaż nie każdy z nich jest dzisiaj najważniejszy.

I tak możliwą jest nowa oś równoleżnikowa Berlin-Moskwa Tokio, jak Londyn — Berlin contra Moskwa i Moskwa — Waszyngton contra Japonia. Może być też Europa, Ameryka i Chiny kontra Rosja i Japonia, jak i inne najmniej spodziewane sojusze. Poprostu dlatego, że wojnę rozpoczął Hitler zawcześnie i brakło czasu na ustawienie do niej aliannów, dyktowanych istotną rozbieżnością czy sprzecznością interesów. Alianse tworzyły się przymusowo, w miarę rozwoju sytuacji militarnej, pod ciosami zwycięskich wojsk Trzeciej Rzeszy i Japonii.

Dziś niebezpieczeństwo zwycięstwa Niemiec niknie i więcej „naturalny" układ sił zacznie odgrywać swoją rolę. Niemcy zostały wyeliminowane jako sprawca obecnych sojuszów koniunkturalnych, tym niemniej muszą mieć jakieś miejsce, skoro nie zdołały stać się czynnikiem samodzielnym w polityce światowej. Przejść do porządku dziennego nad nimi nie można. Poprostu dlatego, że, jak powiedzieliśmy, naród niemiecki pozostanie w Europie, ze swymi aspiracjami i w wytworzonej przezeń sytuacji „nienaturalnego" układu sił, jedynie przeciwko niemu organizowanych.

W przyszłości sam lub za sprawą innego Stalina rozpocznie podbój świata lub jak powiedzieliśmy na wstępie, będzie wolniej lub szybciej, mniej lub więcej widocznie, zostawiał miejsce innym, młodym, ofenzywnym, nienasyconym narodom.

W życiu międzynarodowym trwałych rozwiązan niema. Na układ bowiem stosunków międzynarodowych wpływa tak wiele i tak rożnorakich elementów, że trudno pomyśleć, ażeby ktoś mógł się nawet pokusić o uznanie jakiegoś projektu ułożenia stosunków, za jedyny i trwały, chyba, że znalazłby się jeden mocarz mogący całemu światu narzucić swoją wolę, popartą jakąś fantastyczną siłą egzekutywy. Układ stosunków dotychczasowych, to zawsze wypadkowa wielu sił, wielu egzekutyw i wielu okoliczności.

Ileż pokojów tzw. „wieczystych" zawierano czy zawarto w przeszłości? Historia nie notuje, by którykolwiek z nich ostał się dłużej, chyba że za układem papierowym czy słownym, szła cmentarna cisza. Taki np. „pokój wieczysty stanął" między Niemcami a Słowiańszczyzną

Zachodnią nad Łabą, między Zakonem Krzyżackim a Prusakami, taki pokój chciała Turcja zawrzeć z Ormianami, taki pokój chcieli mieć w przeszłości Anglicy z Irlandją, taki wreszcie pokój szykują nam i innym narodom Międzymorza, Niemcy i Rosja. Historja bowiem uczy, że jak długo naród jest żywy, Duch jego nie złamany, i jak długo istnieje czynna świadomość narodowa stwarzająca fakty, świat zewnętrzny musi uznawać — choćby formalnie — jego prawo do życia na równi z innymi.

Na pytanie czy naród niemiecki może być usunięty z powierzchni ziemi, musimy, — bez dłuższego zastanawiania się — odpowiedzieć negatywnie: Nawet zdziesiątkowany będzie nadal najliczniejszą — po Wielkorusach-grupą etniczną w Europie. Miała wszelkie szanse moralne, fizyczne i materjalne stać się tym narodem najliczniejszym Francja. Niestety!! W roku 1800 ludność Niemiec wynosiła ok. 25 miljonów, Francji ok. 28 milj., ale już w 1910 Niemcy miały ok. 65 milj. Francja ok. 42 milj., zaś w roku 1937 ludność Niemiec powersalskich ok. 68 milj., Francji powiększonej o Alzację i Lotaryngję nadal ok. 42 milj.

Jeżeli takie cyfry daje nam statystyka, zaś wiemy, że Niemców poza granicami Rzeszy było w r. 1937 ok. 30 milj., trudno nawet przypuścić, że naród ten może być wytępiony bez reszty, nawet drogą odwetu za swoje niewczesne zamiary uczynienia tego po roku 1939 z niektórymi narodami Europy Środk., a wszczególności z Polską.

Naród niemiecki pozostanie. Pozostanie jako postrach, pozostanie jako zarzewie nowej wojny, boć trudno się łudzić, no i wymagać od narodu niemieckiego, by się na skutek choćby dwóch czy trzech klęsk, wyzbył swych aspiracji i dążeń, czy też, by w ciągu jednego czy dwóch pokoleń zmienił swój charakter.

Tak widziany naród niemiecki od wewnątrz i od zewnątrz stanowić będzie nadal niebezpieczeństwo. Będzie ono oczywiście wieksze dla pragnących utrzymać panowanie nad światem, aniżeli dla innych. Błąd popełniony przez zużycie najlepszych sił i pierwszego zapału wojennego armji niemieckiej na łamanie i niszczenie bytu narodowego mniejszych i małych państw europejskich, zapewne więcej się nie powtórzy.

Na tle tego dość jasnego obrazu przyszłości przystąpili możni tego świata do poważnych rozważań na temat przyszłego bezpieczeństwa z uwagi na Niemcy. Powtarzają się i mnożą pomysły znane nam z lat 1914-18. Mają być znowu zwycięzcy i zwyciężeni, a świat podzielony na tak wielkie obszary, by mogły się one oprzeć jakiemukolwiek atakowi, biorąc pod uwagę obecną technikę wojenną.

Broniące swego stanu posiadania mocarstwa poświęcają w swych pomysłach, dla swego własnego przyszłego bezpieczeństwa, wolność, niezależność a nawet istnienie dziesiątków narodów i to europejskich, — byle w przyszłości „niebezpieczeństwo niemieckie" nie zagroziło ich niezależności, bogactwu i wygodnemu bytowaniu.

Dlatego tego rodzaju koncepcjom musimy być przeciwni, bo dla „samobójcy", — jakimby się stał np. naród polski i jego sąsiedzi, w ramionach rosyjskiego „wielkoobszarnika", — jest zupełnie obojętnem, kto nazajutrz po jego śmierci mógłby dybać na jego życie.

Do takich koncepcyj zaliczyć też należy odbudowę t. zw. dobrych Niemiec t.j. uległych wobec Europy. Postawa młodego pokolenia niemieckiego jest wystarczającą odpowiedzią, że takich linij podziału w takim narodzie, jak Niemcy, niema i być nie może.

Uległe jednostki nie reprezentują ducha narodu niemieckiego. Naród niemiecki, jak zresztą i inne narody, tak szybko swej duszy nie zmienia i przy najbliższej okazji, z tymi samymi hasłami, jak w roku 1939, pójdzie do nowej wojny bądź swojej, bądź światowej.

Nie łudźmy się bowiem, że ta wojna będzie ostatnią. Niemcy zaś zawsze odosobnione nie będą, zwłaszcza, gdy po tej wojnie pozostaną znowu narody syte i głodne, zwycięskie i zwyciężone, zadowolone i pokrzywdzone.

Realnymi zatem będą tylko te postulaty w stosunku do Niemiec, które odroczą na możliwie długi okres czasu wybuch konfliktu czy fakt nowych agresji.

Znalazły one swój wyraz w Deklaracji jerozolimskiej (Zasady programowe Związku Pracy dla Państwa). Omówimy je pokrótce w najbliższym numerze pozostawiając więcej szczegółowe rozważania omówieniem specjalnym w następnych biuletynach naszej organizacji.

NAKAZ WARSZAWY

Wyjątki z ostatniego rozkazu gen. Bora.

......Kapitulacja stolicy nie świadczy, że zaprzestaliśmy walki z Niemcami. Polska, która walczyła z nimi przez pięć lat okupacji, dziś po tak bolesnej stracie i w tak okropnej sytuacji politycznej w walce tej nie ustanie.

Żądania Moskwy gorsze są od złożenia broni w ręce jawnego wroga. Wolimy umrzeć, niż zgodzić się na nie. Rosjanie chcieli nas wywieźć i zniszczyć, podobnie do 10.000 ofiar Katynia. Nie mogliśmy na to pozwolić i zmuszeni byliśmy zgodzić się na kapitulację.. Warszawa padła. Serce Polski bić przestało. Tym bardziej w tej chwili nie miałem prawa powiększyć żałoby narodu, który i tak ma dość rozpaczy. Walczyliście niezłomnie, jeden przeciw tysiącom, a nie załamaliście się..... Nie dano nam pomocy — walczyliśmy bez niej. Spełniliśmy swoje zadanie bez zarzutu i do końca. Teraz możemy odejść spokojni o swoje sumienie na krótki odpoczynek, gdyż pewien jestem, ze godziny Niemiec — z którymi walczymy nadal są policzone. Dziś jeszcze złożenie broni uważajcie za jej zmagazynowanie i nie traćcie ducha. Taka jest moja prosba, wola i rozkaz. — Gen. dyw. Bor-Komorowski.

Wyjątki z ostatniego rozkazu dowódcy jednostek Armji Krajowej na Żoliborzu do żołnierzy.

....Mieliście dwie drogi do wyboru: Sybir albo niewola. Po wspólnej naradzie i rozpatrzeniu najdrobniejszych szczegółow, zdecydowaliśmy się na to drugie. Każdy z was rozumie, że upadek Niemiec jest pewny, i oczekiwany lada chwila, a wraz z nim i my odzyskamy wolność podczas gdy z Syberji wraca się rzadko lub nigdy. Drugim powodem decyzji byli sami Moskale, którzy na żadne ustępstwa iść nie chcieli...

Wyjątki z komunikatu radiostacji Armji Krajowej „Błyskawica" z dnia 31. IX. 1944 r. godz. 9.30

Po raz drugi Warszawa będzie zmuszona do kapitulacji. Oddziały niemieckie nacierają coraz silniej. Który to już raz Warszawa bezskutecznie woła o pomoc. Wiadomości od nas nikt nie chce wysłuchać, nasze wołanie o pomoc pozostaje bez echa. Przeciwnie komuś musi zależeć na tym, aby naród polski zginął.... Niemcy zwrócili się do nas z propozycją zaprzestania walki. My jednak, mimo, iz wiemy, że ze wschodu oczekują nas rzeczy jeszcze straszniejsze, odpowiedzieliśmy odmownie. Przeciez szliśmy na wszelkie ustępstwa, zdawało się nam, ze porozumienie zostało nawiązane. Dopiero dziś widzimy, jak czczymi były te domysły, dziś okazało się, że Dowódca Armji Krajowej niepotrzebnie wchodził w układy z Azjatami, okazało się bowiem, że oni, pod pozorem współdziałania, wykrywali jeden po drugim punkty oporu polskiego w Warszawie i jego organizacji. Przymierze Armji Krajowej z Armią Czerwoną było największym oszustwem ze strony Moskwy.... A jednak mieliśmy chwile radości. Pierwszą z nich było wkroczenie wojsk sowieckich na Pragę, drugą — nalot amerykańskich samolotow. Dziś dopiero widzimy, jak oszukiwaliśmy samych siebie, ciesząc się z wkroczenia Azjatów.... Bóg widzi, iż nie z naszej winy myliły nas pozory, iż wierzyliśmy, że Rosjanie nie odnowią swoich postępków z roku 1939. Teraz dopiero widzimy, ze wkroczyli oni na teren Polski, by nas zgubić.....

Wydawca: Związek Pracy dla Państwa Drukarnia „Gesher Press", Jerusalem